

Maria Nurowska

DAWKA

SŁUCHOWISKO RADIOWE

1.

ELŻBIETA Kończ już tę kolację i wykup małą. Nóg nie czuję. Nastąpiła się po mięso. Dała mi śmierdzący ochłap, nie zorientowałam się w sklepie i musiałam wyrzucić do kosza.

MAŻ Trzeba było oddać.

ELŻBIETA Myślisz, że to takie proste wydostać się z osiedla. Z dzieckiem.

MAŻ Dwa przystanki.

ELŻBIETA Dla ciebie dwa przystanki, a dla mnie wyprawa. Wózek, Aśka, torba na zakupy.

MAŻ W końcu nic się takiego nie stało.

ELŻBIETA A właśnie że się stało! Dopiero piętnasty, a ja mam tylko połowę jednej kartki.

Ciekawe, co będzie dalej.

MAŻ Przejdziemy na jarskie. Podobno zdrowsze.

ELŻBIETA Powiedz to dziecku, które musi mieć zupę na rosole.

MAŻ Coś się wymyśli. Dałaś ogłoszenie?

ELŻBIETA Tak. Ale nie wiem czy to dobry pomysł.

MAŻ Zarobisz więcej lekcjami niż na tym swoim etacie.

ELŻBIETA Na jakim moim? Przecież go nie mam. Trzy lata już się tak objam.

MAŻ Dawno trzeba było dać ogłoszenie. Mielibyśmy już samochód.

ELŻBIETA Zrozum wreszcie człowieku! Nie po to studiowałam tyle lat, żeby teraz udzielać lekcji jakimś bałwanom. Chcę pracować z młodzieżą.

MAŻ To do mnie masz pretensje? Co ja mogę?

ELŻBIETA Właśnie. Potrafisz tylko przekładać papierki w tak zwanym biurze albo dłużyć w drzewie. Cholernie intelektualne zajęcie.

MAŻ Gdyby nie moje dłużenie w drzewie nie mielibyśmy ani na czym jeść, ani na czym siedzieć. Widziałas ten komplet w Emilii. Bagatela, dwieście tysięcy. I wcale nie był lepszy od tego, co ja zrobiłem.

ELŻBIETA Tak, tylko nie to było najważniejsze. Wiadomo o co chodzi, o to, żeby zejść do piwnicy i siedzieć tam godzinami.

MAŻ Nie mogę tego robić tutaj.

ELŻBIETA Wiem, że nie możesz. Ja też nie mogę, ale muszę.

2.

MATKA To kiedy mamy wrócić z Asią?

ELŻBIETA Ja wiem, gdzie za godzinę. Lekcja trwa czterdzieści pięć minut, ale ten facet może się spóźnić. I tak się dziwię, że chce mu się tu jechać. Przecież to kawał drogi.

MATKA Musi mieć samochód. Kto to widział płacić tyle za jedno posiedzenie. Są tanie kursy.

ELŻBIETA Na kursie nikt się jeszcze nie nauczył języka. To strata czasu.

MATKA Pewnie, jak kogoś stać na prywatne lekcje... Zabieramy się Asiula, nie będziemy mamusi przeszkadzać.

ELŻBIETA I po co ją mama dźwiga, przecież ona może już sama chodzić, jest duża.

MATKA Jaka tam duża, trzech latek jeszcze nie ma.

3.

Dzwonek do drzwi, słyhać kroki.

FRYZJER Moje uszanowanie dla pani, Węgielek jestem, ale nie z tych Węgiełków co przeprowadzają ludzi, wie pani. Taki zbieg okoliczności. Z zawodu jestem fryzjer. Ale częściej tylko pięć piękną. Wszystko dla dam... dla mnie tylko damy się liczą. Mam prywatny zakładzik pod naszą kochaną Warszawką.

ELŻBIETA Proszę, może pan wejdzie dalej.

Kroki, odgłos odsuwanych krzeseł.

ELŻBIETA Czy pan pali?

FRYZJER Nie, jestem jeszcze za młody. *(śmieje się)*

ELŻBIETA A pozwoli pan, że ja zapalę?

FRYZJER Ależ oczywiście, zaraz ogień się poda. Noszę zapalniczkę przy sobie, bo moje panie kopcą jak kominy. Przyjemnie jest kobietę obsłużyć...

ELŻBIETA *(zaciąga się dymem)* Pan chciałby się uczyć angielskiego. Ile razy w tygodniu?

FRYZJER Tyle, ile potrzeba.

ELŻBIETA Czy pan już coś umie?

FRYZJER Tak trochę, powiedzmy, szanowna pani.

ELŻBIETA I pewnie zależy panu na czasie?

FRYZJER Jak najbardziej.

ELŻBIETA Chce pan wyjechać?

FRYZJER O to się właśnie rozchodzi. Mam zamiar prysnąć do tej Ameryki kochanej, oczywiście całkiem formalnie, z paszporcikiem w kieszeni. Może coś tam podpatrzę, czegoś się nauczę. Jak te amerykańskie panie się czeszą. Ameryka to kraj, to biznes. A ile tam tych dolarów, w oczach się może człowiekowi zielono zrobić... Szanowna pani się śmieje, a ja mam w życiu fart. Mnie się wiedzie.

ELŻBIETA Miło usłyszeć, że jest ktoś jeszcze w tym kraju – kto nie narzeka.

FRYZJER Po co tu narzekać, interesik kwitnie, głów do czesania tyle, że nie nadążę. Już nawet asystentkę przyjełem. Miła dziewczynka, ale umieć to nic nie umie.

ELŻBIETA Może sprawdzimy, co pan umie. Chcę się zorientować, od czego mamy zacząć.

FRYZJER Od początku, szanowna pani, od początku. Przynajmniej kompromitacji nie będzie. Chodziłem do jednej takiej profesorki od nas z liceum, ale wie pani jak to jest, kobieta ciężarna, źle się czuła. Jakoś to nie wychodziło. Raz chora, innym razem znowuż coś. A teraz niezadługo zacznie się sypać, na macierzyński idzie. No, ale źle nie jest. Tych parę kilometrów opłaci się nałożyć, żeby angielskiego liznąć, tym bardziej jak się ma własne cztery kółka...

ELŻBIETA A nie wie pan, mają już kogoś na miejsce tej anglistki?

FRYZJER Zdaje się, że nie. Szukają. I ja szukałem, ale znalazłem. I jestem zadowolony. Już czuję, że mnie pani nauczy tej mowy amerykańskiej, bo mnie o to chodzi, żeby po amerykańsku. Podobno Anglik z Amerykaninem się nie dogadają, chociaż niby jeden język.

ELŻBIETA *(śmieje się)* No, tak źle to już nie jest.

4.

Elżbieta kąpie dziecko, plusk wody w wannie.

ELŻBIETA *(parodiuje mowę fryzjera)* Ameryka! Ameryka to pieniądz, to biznes, to wielki świat, szanowna pani. A mnie się wiedzie, ja mam fart...

Śmieją się, ona i mąż, który pomaga kąpać dziecko.

DZIECKO Jeszcze mamusi, jeszcze, powiedz jak on mówi, ten śmieszny pan.

ELŻBIETA Nie rozbawiaj się tak, bo będą kłopoty ze spaniem. No, wychodzimy już. Oj, jaka się zrobiła ciężka. (wyciera dziecko szorstkim ręcznikiem)

DZIECKO Nie szarp mnie tak, bo mi zetrzesz skórę.

ELŻBIETA Nie ma obawy, masz twardą skórę, po tatusiu.

MAŻ Nie wiem, czy to był komplement czy...

ELŻBIETA Chyba komplement, mam za dobry humor, żeby go sobie psuć.

MAŻ I pomyśleć, jeden damski fryzjer potrafił pogodzić zwaśnioną rodzinę. Ona już nie narzeka, on asystuje przy kąpieli dziecka, dziecko czuje, że rodzice znów się kochają, jest więc w humorze. Chyba zabiorę tego barbera na wódkę.

ELŻBIETA I stracę was obu!

5.

Kroki w pustym korytarzu.

ELŻBIETA Przepraszam, szukam dyrektora.

WOŻNA Ja tam za nią nie chodzę.

ELŻBIETA To w takim razie, gdzie jest sekretariat?

WOŻNA O tu, przed pani nosem.

ELŻBIETA (*puka, otwiera drzwi i wchodzi do środka*) Dzień dobry, czy mogłabym mówić z panią dyrektorem?

SEKRETARKA Jest w gabinecie. Była pani umówiona?

ELŻBIETA T... ak.

SEKRETARKA Pani nazwisko?

ELŻBIETA Nazwisko nic pani dyrektor nie powie, jestem anglistką, przyszedłam w sprawie pracy.

SEKRETARKA (*do słuchawki*) Pani dyrektor, przyszedła jedna pani w sprawie etatu po pani Muszyńskiej. (*pauza*) Może pani wejść.

ELŻBIETA (*puka, wchodzi*) Moje nazwisko Komorowska, dowiedziałam się właśnie, że zwalnia się etat anglistki...

DYREKTORKA Pani z polecenia towarzysza Stasiaka?

ELŻBIETA T...ak.

DYREKTORKA Mieszka pani w Warszawie?

ELŻBIETA To nie ma znaczenia, te dojazdy. Zależy mi na pracy z młodzieżą, w Warszawie nie miałam szans.

DYREKTORKA No tak, tu nie Warszawa, chociaż blisko. Różnica ogromna, dużo trudniej jest pracować.

ELŻBIETA Mam nadzieję, że dam sobie radę.

Chwila ciszy.

DYREKTORKA Proponuję, żeby zaczęła pani od poniedziałku. Koleżanka Muszyńska ostatni raz przyjdzie w sobotę.

6.

MAŻ Nie wiem czy to dobry pomysł. Takie dojazdy. Będziesz musiała wstawać przed piątą.

ELŻBIETA No to będę. Zupełnie inaczej się czuję. Teraz, kiedy się udało. Najzabawniejsze, że nie mam pojęcia, kim jest ten towarzysz Stasiak. Muszę przepisać mojego barbera. On jeszcze nie wie, że załatwił mi tę pracę.

MAŻ Kto? Barber czy towarzysz Stasiak?

ELŻBIETA Barber oczywiście. Dużo mu zawdzięczamy, wszyscy. Już nie będę taka niedobra...

Jak ty w ogóle mogłeś wytrzymać z taką piekielną babą?

MAŻ Jak już na taką trafiłem, to co miałem robić.

ELŻBIETA Więc przyznajesz, że jestem jędza.

MAŻ Trochę jesteś.

ELŻBIETA Jesteś okrutnie szczerzy, ale wybaczam ci. Zresztą masz rację. Wiesz co, przynies z kuchni kieliszki i ten zaczęty koniak z imienin.
 MAŻ Będziemy pić w kółku, o wpół do dwunastej w nocy?
 ELŻBIETA A dlaczego nie?
 MAŻ Na wszystko musi być pora.
 ELŻBIETA Każda pora jest dobra, jak chce się uczcić sukces.
 MAŻ Koniak podnosi ciśnienie, nie będziemy mogli spać.
 ELŻBIETA A musimy? Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia.
 MAŻ A, chyba że tak.

7.

Pokój nauczycielski, spoza drzwi dochodzi gwar głosów.
 DYREKTORKA Chciałabym przedstawić kolegom nową koleżankę. Pani Elżbieta Komorowska będzie zastępowała koleżankę Muszyńską.
 WUEFOWIEC Pierwsza praca?
 ELŻBIETA Z młodzieżą tak.
 WUEFOWIEC No to odwagi, tu trzeba mieć stalowe linki nie nerwy.
 ELŻBIETA Jestem dobrej myśli.
 POLONISTKA My wszyscy w pani wieku byliśmy dobrej myśli.
 WUEFOWIEC Ostrożnie, pani Zofio. Mówi pani o czasach sanacji.
 POLONISTKA Nie, mówię, że im dalej tym gorzej, a powinno być odwrotnie.
 WUEFOWIEC Chodzi o ten szmal. To pani miała na myśli?
 POLONISTKA A żeby pan wiedział, odchodzę na emeryturę jak nędzarka. Jesionka mi się rwie, a nowej już sobie nie kupię z tej jałmużny po pięćdziesięciu prawie latach pracy.
 WUEFOWIEC Postarza się pani, pani Zofio. A poza tym trzeba nosić lisy, to nie będą się darty, najlepiej srebrne. *(sam się śmieje ze swojego dowcipu, nagle urywa)*

8.

Elżbieta wchodzi do klasy, głosy milkną, słychać jej samotne kroki.
 ELŻBIETA Siadajcie. Może na początek powiem wam coś o sobie. Nazywam się Elżbieta Komorowska i, jak wiecie, będę z wami miała zajęcia z języka angielskiego. Celowo użyłam słowa „zajęcia”, chciałabym bowiem, żeby angielski nie kojarzył się wam z przymusem wkuwania słówek czy odwalania ćwiczeń. Postaram się tak prowadzić lekcje, by były interesujące...
 UCZEŃ I No to już po nas.
 ELŻBIETA Dlaczego?
 UCZEŃ I Bo chyba naprawdę zaczniemy się uczyć.
Wybuch śmiechu.
 ELŻBIETA Chciałabym, żebyście zdobyli gdzieś „Gramatykę angielską w ćwiczeniach” Prejbisza. To świetna książka i gramatyka w niej nie jest taka nudna jak w innych podręcznikach. Gramatyki na moich lekcjach właściwie nie będzie...
Uczniowie klaszczą.
 ELŻBIETA Wiem, że jej nie lubicie, ja też nie. Ona sama do was przyjdzie przez ćwiczenia.
 UCZEŃ II A co będzie, pani profesorko, jak już się nauczymy tego angielskiego?
 ELŻBIETA Staniecie się obywatelami świata.
 UCZEŃ I Którego, trzeciego czy czwartego?
 ELŻBIETA To już od was samych zależy.
 UCZEŃ II My możemy tylko wsiąść w pociąg elektryczny i przejechać się na gapę do Warszawy, można tam sobie pogawędzić w obcym języku z babcią kłozetową na dworcu, ale czy to taka wielka przyjemność? Czy warto dla czegoś takiego tracić czas?
 ELŻBIETA Błąd w myśleniu. Języka należy się uczyć przede wszystkim dla siebie. Zyskuje się wtedy cały niedostępny przedtem obszar; po pierwsze, książki... filmy...

UCZEŃ I A wyjazdy? Co z wyjazdami? Języka powinno się uczyć przede wszystkim dlatego, by móc się poruszać po świecie. Jak nam pani profesorka zagwarantuje paszport, wizę i kieszonkowe, to będziemy kuli dzień i noc.

UCZENNICA Przecież kucia ma nie być, zakuty łbie.

Wybuch śmiechu.

ELŻBIETA Proszę o ciszę, zaczynamy lekcję...

9.

Szum wody w czajniku, na korytarzu głosy.

POLONISTKA Napije się pani herbatki, pani Elżbieto?

ELŻBIETA Zapomniałam wziąć z domu.

POLONISTKA Pożyczę pani. Odda mi pani przy okazji. Ciężko teraz z herbatą, jak ze wszystkim zresztą.

ELŻBIETA Takie czasy.

POLONISTKA Zawsze tu są takie czasy na tej szerokości geograficznej. Ze strachem myślę o emeryturze. Teraz ratują mnie godziny nadliczbowe, łątają jakoś domowy budżet. Mam na utrzymaniu siostrę, jest sparaliżowana, była ranna w Powstaniu...

ELŻBIETA Powinna mieć rentę.

POLONISTKA To raczej symboliczna suma, przy tych cenach.

ELŻBIETA Dlaczego ta woźna jest taka opryskliwa?

POLONISTKA Bo wie, że na dużo może sobie pozwolić. Ma męża w komitecie.

ELŻBIETA Jest figurą?

POLONISTKA Czy ja wiem, woźny.

Odgłos otwieranych drzwi, gwar się wznaga, potem ucisza.

DYREKTORKA Mam taką drobną sprawę, do pani, pani Elu. Jedna moja znajoma, bliska znajoma, wyjeżdża do Anglii i chciałaby wziąć parę lekcji.

ELŻBIETA Nie udzielam już lekcji, nie mam na to czasu.

DYREKTORKA To się pani opłaci, zapewniam panią, jej mąż jest... *(szepcze Elżbiecie do ucha, Elżbieta odpowiada oficjalnie)*

ELŻBIETA Dobrze, zrobię to dla pani.

Odgłos otwieranych drzwi.

WUEFOWIEC Pani dyrektor, muszę postawić dwójce piętnastu uczniom, nie mają dresów.

DYREKTORKA Niech pan z tym zaczeka, rodzice zaczynają się buntować, była u mnie trójka klasowa.

Słychać dzwonek.

10.

Dzwonek do drzwi, kroki.

ELŻBIETA Pan mnie rozpieszcza, panie Janku. Od żadnego mężczyzny nie dostałam tyle kwiatów, co od pana.

FRYZJER Bo co to teraz za mężczyźni, za przeproszeniem. Te ich włosy, ni to, ni sio, ani chłop ani baba.

ELŻBIETA Ale poważnie, koniec z kwiatami, za drogie się robią te lekcje.

FRYZJER Na biednego nie trafiło.

ELŻBIETA Wszystko jedno, a poza tym chciałam panu powiedzieć, że mogę pana uczyć tylko do pierwszego.

FRYZJER No nie, pani tak sobie ze mnie żartuje.

ELŻBIETA Mówię poważnie. Wie pan, dostałam pracę. Etat w szkole.

FRYZJER To moje gratulacje. Żebym wiedział, to coś bym i do tych kwiatków przyniósł.

ELŻBIETA Kwiaty, to aż za dużo. Ale do rzeczy, trochę mi za ciężko, oprócz pracy mam przecież na głowie dom, dziecko.

FRYZJER To się rozumie. Smutno mi będzie.

ELŻBIETA Mnie również, ale dla pana to nawet lepiej. Zamiast po angielsku, pół lekcji plotkowaliśmy po polsku.

FRYZJER Angielski angielskim, a człowiek też musi przed kimś duszę otworzyć. Do pani to mówiłem jak na spowiedzi. Przed klientkami człowiek trzyma szpan, a przed panią wszystko...

ELŻBIETA Dziękuję za zaufanie. A teraz do lekcji. Ćwiczenia zrobione?

FRYZJER Jakoś nie było czasu, cesałem całe wesele. Wie pani, przyjechali po mnie mercedesem, tacy jedni, i hurtem cesałem pannę młodą, matkę i teściową, i druhny jeszcze. Wszystko waga ciężka, a do tego ze wzrostem coś nie tak, pod pachą by mi przeszły, a ja przecież nie jestem ten najwyższy...

ELŻBIETA (*śmieje się*) Pięknie pan opowiada, panie Janku, tylko wziąć długopis i spisać to wszystko, byłaby gotowa książka.

11.

ELŻBIETA Wiesz, jak pomyślę jak ja przedtem żyłam, to skóra mi cierpnie.

MAŻ Teraz gorzej to wygląda. Ciągłe jesteś zmęczona. W niedzielę śpisz do południa.

ELŻBIETA Nie o tym mówię. Ja nie mogłam już sobie dać rady. Ze sobą. Siedzenie w domu mnie zabijało. Pewnie, że jest trochę ciężko, ale to przynajmniej ma jakiś sens.

MAŻ Wychowywałaś nasze dziecko.

ELŻBIETA Teraz też to robię.

MAŻ To już nie to samo. Zrywasz małą o szóstej, żeby ją odwieźć do przedszkola. Gdybyśmy chociaż mieli samochód. Ta komunikacja z Ursynowem to koszmar.

ELŻBIETA Wiem coś o tym.

MAŻ Nie musiałaś wiedzieć.

ELŻBIETA Musiałam.

MAŻ Czasami wydaje mi się, że my się dla ciebie nie liczymy.

ELŻBIETA Wy tak, ale nie ten cholerny kierat, te kolejki. Ja się do tego nie nadaję. Bałam się już, że zrobię coś nieobliczalnego.

MAŻ A kto się nadaje do takiego życia. Pewnie, że lepiej być milionerem i latać własnym odrzutowcem. Ale jak się nie ma co się lubi...

ELŻBIETA Wiesz co, odwróć się lepiej do ściany i śpij. Z dwojga złego wolę twoje chrapanie niż dyskusję z tobą.

MAŻ Jasne, przykro jest słuchać prawdy.

ELŻBIETA Czyjej prawdy?

MAŻ Niczyjej. Prawdy po prostu.

ELŻBIETA Taka nie istnieje, chyba nie...

12.

Gwar głosów w korytarzu.

WUEFOWIEC Pani Elżunio, dyrektorka pytała o panią, chyba coś pilnego, bo już się nastawiła na ćwierkanie i do mnie nie zdążyła się przestawić.

Kroki, drzwi tłumią hałas.

DYREKTORKA O, jest pani Elżbietka. Może się panie poznają, pani Komorowska – pani Pylakowa.

ELŻBIETA Komorowska.

KOBIETA Miło mi.

DYREKTORKA To ja teraz panie zostawię, pani Elżbieto, pani ma chyba okienko, to może od razu mogłaby być lekcja, tu u mnie, w gabinecie.

Kroki, odgłos otwieranych i zamykanych drzwi.

KOBIETA Zapali pani?

ELŻBIETA Dziękuję, nie palę.

KOBIETA I mądrze pani robi, ja już płuć mam przepalone. A ile dolicz utopiłam w tym interesie. Palę pewexy, bo tych naszych się nie da. Śmierdzą, kruszą się.

ELŻBIETA Czy uczyła się pani angielskiego?

KOBIETA W szkole, ale nic nie pamiętam. Słowa nie powiem, może tylko thank you i good bye.

ELŻBIETA Czyli zaczynamy od początku.

KOBIETA No, chyba tak. Wie pani, jadę na rok do Anglii, na stypendium naukowe. Myślę, że do tego czasu zdążę opanować język, przy pani pomocy oczywiście.

ELŻBIETA A kiedy pani wyjeżdża?

KOBIETA Za trzy miesiące.

ELŻBIETA Czasu mamy niewiele. Myślę, że najkorzystniej będzie, jeżeli będziemy się spotykały trzy razy w tygodniu po dwie godziny lekcyjne. Biorę pięćset złotych za czterdzieści pięć minut.

KOBIETA Ale... ja muszę porozmawiać z mężem, w takiej sytuacji.

ELŻBIETA Jak pani woli. W takim razie zostawię pani swój telefon, tutaj, do pokoju nauczycielskiego. W domu niestety nie mam.

KOBIETA (obrażonym tonem) Dziękuję, to już dam znać przez panią dyrektor.

13.

MATKA I jak ty wyglądasz. Cień się z ciebie zrobił.

ELŻBIETA Nie jest tak źle, nareszcie nawiązałam tak zwany kontakt z młodzieżą. Złapali moją przynętę i nawet nie wiedzą o tym. To świetna młodzież, mają otwarte głowy, nie to co my. My byliśmy głupi.

MATKA Ale dziecko matki nie widzi. Cudzymi się zajmujesz, a o swoje nie zadbasz. Ona też taka mizerna, blada, siniaki pod oczkami. Co się dziwić, co raz to chorobę przynosi z przedszkola.

ELŻBIETA To nawet lepiej, przejdzie wszystkie obowiązkowe choroby i w szkole będzie spokoj.

MATKA A ty obiad chociaż jadłaś? Może ci zupy podgrzeję.

ELŻBIETA Jadłam, ale jak jest zupa, to chętnie...

14.

ELŻBIETA Dręczy mnie, że tak potraktowałam naszego barbera. Akurat musiał mnie wyśledzić w dniu, kiedy mnie wylali z pracy. Szedł w moją stronę z głową jak słońce, a ja wyminęłam go bez słowa. Powiedział tylko: to ja, to przecież ja... Głupio.

MAŻ Jak ci tak zależało na tej posadzie, to dlaczego mówiłaś o pieniądzach?

ELŻBIETA Bo nie jestem tobą.

MAŻ Wiem, że nie jesteś mną, to jedno wiem na pewno.

ELŻBIETA To już coś, zwykle nie docierają do ciebie najprostsze rzeczy, jak ta na przykład, że człowiek musi być uczciwy przede wszystkim dla siebie, jeżeli nie będzie się tego trzymał, nie ma mowy o jakimkolwiek sukcesie.

MAŻ No tak, tak, bardzo to piękne, ale życie ma swoje prawa, im większa konkurencja tym mniejsze ma się szanse na to godne życie. Czasami trzeba zacisnąć zęby i swoje robić, bo inaczej wypada się z gry.

ELŻBIETA Ty to nazywasz wypadaniem z gry. Więc ja po prostu wypadłam z gry według ciebie?

MAŻ No, coś w tym rodzaju... Co ty robisz? Przecież wiesz, że ja mam zebranie. Muszę wyjść.

ELŻBIETA (obojętnie) To nie wyjdiesz.

MAŻ Dokąd się wybierasz?

ELŻBIETA Nie wiem, może do kina.

MAŻ Chyba zwariowałaś.

ELŻBIETA A wiesz, że nie. Do tej pory byłam nienormalna, ale teraz będę robiła to, na co mam ochotę.

MAŻ Proszę cię, ja naprawdę muszę wyjść.

ELŻBIETA Ja też.

15.

Szum ulicy, kroki.

MICHAŁ Już pani nie płacze?

ELŻBIETA Słucham?

MICHAŁ Siedziałem na ławce obok i widziałem pani łzy. Ale skoro już się pani wyplakała, to myślę, że mogę się przysiąść.

ELŻBIETA W jakim celu?

MICHAŁ No, ławka stoi w cieniu drzewa, słońce zachodzi. Pięknie. Pani też pięknie wygląda.

ELŻBIETA Dlaczego pan mnie obserwował?

MICHAŁ Musiałem. To było fascynujące.

ELŻBIETA Nie wiem, czy jest coś fascynującego w cudzym nieszczęściu.

MICHAŁ Jest pani nieszczęśliwa?

ELŻBIETA Tego nie powiedziałam.

MICHAŁ Właśnie przed chwilą.

ELŻBIETA Stwierdziłam tylko, że cudze nieszczęście powinno raczej odpychać.

MICHAŁ Aha, to źle zrozumiałem. Więc to były łzy szczęścia.

ELŻBIETA A czy szczęście w ogóle istnieje?

MICHAŁ O tak, istnieje z całą pewnością. Ma pani przed sobą człowieka szczęśliwego.

ELŻBIETA I co pana tak uszczęśliwia?

MICHAŁ Wszystko. To na przykład, że sobie teraz gawędzę z panią, że potem wrócę do domu i będę rozmyślał o tym, co tu sobie powiedzieliśmy.

ELŻBIETA No, nie było to nic odkrywczego.

MICHAŁ Tylko pozornie. W rzeczywistości nawiązała się między nami komunikacja pozastówna. Już nie jesteśmy przechodniami. Jesteśmy ludźmi, którzy przystanęli, by wymienić ze sobą myśli.

ELŻBIETA Ładnie pan mówi, ale to nic nie znaczy.

MICHAŁ Od nas tylko zależy, czy nadamy temu znaczenie czy nie. Trzeba umieć doceniać rzeczy małe, wbrew pozorom one tworzą nasze życie. Jak się to wie, jest łatwiej.

ELŻBIETA Czyli ma pan program minimum.

MICHAŁ To brzmi jak zarzut.

ELŻBIETA Na to wychodzi.

MICHAŁ Teraz już wiem, dlaczego pani płakała, jest pani maksymalistką. Płakała pani z tęsknoty za czymś wielkim, czego nie potrafiła pani dokonać.

ELŻBIETA Powiedzmy.

MICHAŁ No tak, teraz już jesteśmy w domu. Teraz już wiemy od czego zacząć. Oto moja propozycja...

ELŻBIETA Znam ją, zgodnie z pana filozofią życiową poradzi mi pan, żebym nie wdrapywała się od razu na Giewont, a zaczęła od mniejszej góry.

MICHAŁ Nic podobnego. Proponuję, aby zaczęła pani żyć w zgodzie ze sobą. Proszę odrzucić wszystko, co do tej pory przeszkadzało pani w podjęciu takiej decyzji.

ELŻBIETA A może właśnie to jest mój Giewont.

16.

Dzwonek do drzwi, drzwi się otwierają.

MICHAŁ Długo się namyslałaś. Wejdz.

Kroki w pustym wnętrzu.

ELŻBIETA Przestronnie tu, można powiedzieć.

MICHAŁ O tak, miejsca jest dosyć. Próbowałem wy tłumaczyć to starym, tylko że do nich nic nie trafia. Klapy na oczach. Ale rozgość się, siadaj.

ELŻBIETA No tak, tylko na czym?

MICHAŁ Na wyrku, najwygodniej. Możesz się nawet położyć, ręce wziąć pod głowę, pełny luz.

ELŻBIETA Masz może trochę wódki?

MICHAŁ Wódka to trucizna, nie wiesz o tym?

ELŻBIETA Znam gorszą: nasz dzień powszedni.

MICHAŁ Mocno powiedziane, ale nie martw się, pomyślimy jak zaradzić twoim kłopotom.

ELŻBIETA Dlaczego nie masz mebli?

MICHAŁ Bo muszę mieć przestrzeń na myślenie.

ELŻBIETA Aha. A co ty właściwie robisz? Z czego żyjesz?

MICHAŁ Nic nie robię, a żyję powietrzem.

ELŻBIETA To masz dobrze. Ta codzienna męka, żeby wypełnić żołądek sobie i innym, to takie trywialne. To mi nie odpowiada. Ja też chcę tak jak ty, tylko mnie naucz.

MICHAŁ Mogłbym, ale czy jesteś pewna, że tego chcesz?

ELŻBIETA Tak. Jestem pewna.

MICHAŁ A jednak powinnaś się zastanowić...

17.

MATKA Do czego to podobne. Cały dzień snujesz się w szlafroku po domu. Ani obiadu, ani nic. Co twój mąż na to powie?

ELŻBIETA To mnie już najmniej obchodzi, co on powie, albo raczej czego nie powie, dla świętego spokoju.

MATKA To się źle skończy, zobaczysz.

ELŻBIETA Czy mama nie widzi, że to już się źle skończyło. Myślę o sobie.

MATKA A może byś tak trochę pomyślała o dziecku, ty je urodziłaś i ty masz obowiązek wychować. Inne matki gorzej mają. Dwójka, trójka dzieci, a ty masz jedno. I dobrego męża. Nie pije, nie pali, pieniądze do domu przynosi. Jakby cię tak bił, albo się upijał.

ELŻBIETA Przynajmniej coś by się działo.

MATKA Nie bluźnij, powinnaś Bogu dziękować, że ci się trafił człowiek, a nie jakiś degenerat. Ciesz się z tego, co masz.

ELŻBIETA O tak, cieszę się, wprost umieram z tej radości. Trzyma mnie za gardło jak stryczek.

MATKA Przestałaśbyś lepiej. Idź do łazienki i uczesz włosy, strąki ci się porobiły, niedługo kółtuna dostaniesz. Ja wezmę małą na spacer, trzymasz ją tu w tych murach bez powietrza.

ELŻBIETA Tak, tak, idźcie, ładnie się zrobiło.

MATKA Co nas tak wypychasz? Pewnie znowu rozwalisz się na ta, czanie i będziesz się gapić w sufit. Otrząśnij się, Elżbieta, nie krzywdź dziecka, przecież toto małe, potrzebuje matki, a ty? Co wyprawiasz ze swoim życiem?

ELŻBIETA Niech mama raczej spyta, co życie ze mną wyprawia, dlaczego nie dało mi tego minimum, jakim jest zgoda na siebie, na swój los. Ze wstrętem patrzę na swoją gębę w lustrze. Nie mogę siebie znieść, gdybym miała trochę więcej odwagi, gdybym nie była takim tchórzem...

MATKA To co?

ELŻBIETA A...nic.

MATKA Ty chyba nie myślisz...

ELŻBIETA Niech się mama nie obawia, nie wyskoczę przez okno. Czwarte piętro, mogliby mnie odratować.

MATKA To po co było to wszystko. Człowiek tyle lat ściubił, odejmował sobie, żebyś ty tylko mogła się uczyć. Kupowałaś książki jakie chciałaś, potrzebny był magnetofon, to ojciec na głowie stanął i dał ci ciężkie tysiące. Z tej pracy zawału dostał i nawet nie miał radości, że córka została panią magister.

ELŻBIETA Pani magister od prania pieluch i szorowania garów, świetna specjalność.

MATKA Miałaś pracę.

ELŻBIETA Ale już jej nie mam i długo, długo nie będę miała.

MATKA Co tam można wiedzieć, jak będzie. Nie wolno rezygnować, leżeniem na tapczanie i patrzeniem w sufit niczego nie osiągniesz. Ubierz się, wyjdź do ludzi, przepytaj jednego, drugiego.

ELŻBIETA Tak? A kogo na przykład? Sąsiada z dwunastego piętra czy może gospodarza domu. Podejdę i spytam, czy nie mają dla mnie posady anglistki w którymś z warszawskich liceów, najlepiej na Mokotowie, bo miałabym dobry dojazd.

MATKA Mówiłam, idź do pośredniaka.

ELŻBIETA To niech już mama lepiej na ten spacer idzie.

18.

ELŻBIETA Już właściwie nic mnie nie łączy z dawnym życiem. Czekam tylko, kiedy będę mogła do ciebie przyjść, przekraczam próg i wszystkie problemy się kończą. Problemy, to za duże słowo. Przez chwilę odgrywałam Hamleta w spódnicy: brać za lekcje od dygnitarzowej czy nie brać. Śmieszne, a nawet żałosne.

MICHAŁ Nie myśl o tym.

ELŻBIETA Nie myślę, tylko tak się zastanawiam nad sobą. Kim ja właściwie jestem. Nie umiem być ani naprawdę dobra, ani naprawdę zła, to trochę tak jakbym w ogóle nie istniała. Takie momenty, okruciny zdarzeń uświadamiają mi mój letarg, nieuczestnictwo w życiu. Wiesz, trzy dni temu przeżyłam wstrząsającą przygodę z jaskółką, to był język, z takim rozdwojonym ogonkiem. Chyba język?

MICHAŁ Zgadza się.

ELŻBIETA Wleciał przez okno i tułł się o szybę, chcieliśmy go wypuścić, ale nagle gdzieś nam przepadł. Przeszukaliśmy cały pokój, no i nie było go. Doszliśmy do wniosku, że musiał wylecieć przez lufcik, który był osłonięty zasłoną.

MICHAŁ My, to znaczy kto?

ELŻBIETA No... ja i on, Krzysztof, mój mąż.

MICHAŁ Aha, to leć dalej.

ELŻBIETA Może innym razem, to w końcu blaha historyjka.

MICHAŁ Nie jest blaha, skoro zdecydowałaś się opowiedzieć. Słucham.

ELŻBIETA Naprawdę chcesz jej wysłuchać?

MICHAŁ Oczywiście, wszystko co ciebie dotyczy, jest ważne.

ELŻBIETA No, wiesz, następnego dnia weszłam po coś do pokoju i usłyszałam szelest za szafką. Zajrzałam tam i zobaczyłam języka rozkrzyżowanego na ścianie, miał bardzo mało miejsca. Dwa czarne paciorki wpatrywały się we mnie z przerażeniem. Wypuściłam go, leciał nisko, nawet jakby spadał. Przeraziłam się, że ma uszkodzone skrzydło, ale potem wzbił się zataczając radosne koło w powietrzu.

MICHAŁ Skąd wiesz, że radosne?

ELŻBIETA Wiem, bo byłam szczęśliwa razem z nim. Szczęśliwa i wolna, to był taki moment... Potem on poleciał dalej, a ja ciężko wylądowałam na ziemi.

MICHAŁ Nie wymyśliłaś tego?

ELŻBIETA Nie, przysięgam. To prawda.

MICHAŁ To było dobre, to coś z mojej branży.

ELŻBIETA Nie rozumiem?

MICHAŁ No, wielu rzeczy jeszcze nie rozumiesz, ale to się zacznie zmieniać. Krok po kroku odślonię ci tajemnicę – jak zostać wolnym człowiekiem.

ELŻBIETA Wolnym? Nie wiem, czy to możliwe, to tylko udaje się ptakom.

MICHAŁ Ludziom też, zaufaj mi. Ważne jest tylko, żeby nie przedawkować, nawet z wolnością jest tak, że musi być dokładnie odważona, ani milimetra więcej.

ELŻBIETA Lubię, jak tak ze mną rozmawiasz, ale wiem, że nie jest to rozmowa dwojga dorosłych ludzi, to tylko zabawa, która musi się źle skończyć.

MICHAŁ Nie bądź pesymistką, dlaczego ma być zaraz źle?

ELŻBIETA Bo nie mam prawa tu być, powinnam być w drugiej części miasta i zajmować się dzieckiem.

MICHAŁ Droga wolna, nikogo nie chcę więzić, jak masz mi się tu wyplakiwać w marynarce...
ELŻBIETA Przecież nie masz marynarki, nic prawie nie masz, pusty pokój.
MICHAŁ Mam bardzo dużo: siebie. I nie będę nigdy niczym niewolnikiem.
ELŻBIETA Tak się nie da przeżyć życia, oszukujesz się, jak wszyscy.
MICHAŁ To ty tak uważasz, ja uważam inaczej, więc albo mi zaufasz, albo...No? Zaufasz mi?
ELŻBIETA Nie wiem.

19.

Ciężkie kroki na schodach, krótkie przystanki, kroki w korytarzu.

MATKA Krzysztof? Co tu robisz pod drzwiami?
MAŻ Elżbieta nie nocowała w domu, była może tutaj?
MATKA Nie było jej. Ostatnio widziałyśmy się w zeszłym tygodniu. Ja, wiesz, załatwiam ten pomnik. Człowiek więcej niż dziesięć lat w ziemi, a zadbać nie ma komu. Ja już sił nie mam na ten cmentarz jeździć kwiatki sadzić, a córka nie pomyśli...
MAŻ Gdzie ona mogła pójść?
MATKA A kto tam za nią trafi, taka jakaś była ostatnio, jakby nie słyszała, co się do niej mówi.
A mała gdzie?
MAŻ Zabrała ją ze sobą.
MATKA To może są w Konstancinie, u twojej matki. Pogoda ładna, siedzą w ogrodzie.
MAŻ Tam jej nie ma, dzwoniłem z samego rana. Może dać znać na milicję?
MATKA Co ty opowiadasz, znajdzie się. Nie znasz własnej żony.
MAŻ Chyba jej jednak nie znam...

20.

Ostry dzwonek do drzwi, kroki, zgrzyt zamka.

MATKA MICHAŁA Czy zastałam syna?
ELŻBIETA Nie ma go.
MATKA MICHAŁA A gdzie jest w takim razie?
ELŻBIETA Nie wiem.
MATKA MICHAŁA Nic pani nie wie, nawet tego, dlaczego kradnie narkotyki, z których muszę się wyliczać. Wziął mi z torebki klucze od sejf, wczoraj, kiedy miałam dyżur. Zamkną mnie w końcu.
ELŻBIETA Ja nie wiedziałam.
MATKA MICHAŁA W pani wieku powinno się już znajdować odpowiedzi na różne pytania. Tym razem panią wyręczę. Michał naraża mnie, żeby nie wstrzykiwała sobie pani tego waszego kompotu. Gdyby robił to dla siebie, ale on pani oddaje. Nawet nie muszę pytać, żeby to wiedzieć. Zakochał się, głupiec...
ELŻBIETA To co ja mam robić?
MATKA MICHAŁA Zniknąć, pójść tam, skąd pani przyszła.
ELŻBIETA Tam już nie mogę wrócić.
MATKA MICHAŁA Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej...
Odgłos otwieranych drzwi, kroki.
MICHAŁ Miło sobie gawędzicie, słyszał mamusię aż przy windach.
MATKA MICHAŁA No, jesteś nareszcie. Oddaj klucz od sejf.
MICHAŁ Ma go mamusia w torebce.
MATKA MICHAŁA Co ty opowiadasz!
MICHAŁ Niech mamusia lepiej poszuka.
MATKA Jest. Jakim cudem...
MICHAŁ Więc w porządku.
MATKA MICHAŁA Nie, to się musi skończyć. Zabraniam ci!
MICHAŁ A ja mamusi zabraniam podnosić głos na Elżbietę, jeżeli jeszcze raz się to powtórzy, gorzko mamusia tego pożałuje.

MATKA MICHAŁA Nie rozmawiaj ze mną w ten sposób.

MICHAŁ Bardzo bym nie chciał, ale muszę.

MATKA MICHAŁA Michał, przecież ty mnie strasznie narażasz. Mogę skończyć w więzieniu.

MICHAŁ Przesadza mamusia, jak zwykle.

MATKA MICHAŁA Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz. Przecież nie jesteś już dzieckiem.

MICHAŁ Dla mamusi będę zawsze, nawet gdy mi urosnie siwa broda do pasa. Przecież to o to chodziło. Żebym był malutki i nie przypominał, ile mamusia ma lat. To bardzo wygodnie mieć takie wieczne dziecko, karmić je, ubierać, myśleć za nie: „po co się masz męczyć, synku, ja to zrobię za ciebie”. To mamusi wina, że jest jak jest.

MATKA MICHAŁA Jak śmiesz tak mówić, po tym, co dla ciebie zrobiłam. Gdyby ojciec znał całą prawdę...

MICHAŁ Ja wtedy byłem gówniarzem, miałem siedemnaście lat. Gdyby mamusia tego nie ukrywała, może teraz byłoby inaczej.

MATKA MICHAŁA Ojciec wyrzuciłby cię z domu. Znasz go.

MICHAŁ Może to by mnie uratowało.

MATKA MICHAŁA Chcesz mi wmówić, że to, że rzuciłeś studia, że nic właściwie nie robisz, to wyłącznie moja wina? Że gdybym cię mniej kochała, ty byłbyś kimś innym, lepszym...

MICHAŁ Mamusia nikogo nie kocha, prócz siebie.

21.

MATKA On to narkoman. I ją wciągnął, cały czas coś tam gotują na gazie. Dziecko już struli, trzy lata, a przestało chodzić. Raczkuje tylko. Przyszłam, patrzę, a ta zastrzyk sobie ołówkiem robi. O, tutaj w rączkę, jak mamusia. Taka żona ci się trafiła, co własne dziecko niszczy. Mówię ci, wystąp o odebranie prawa rodzicielskiego, bo zmarnuje Asię. Ja się nią zajmę, trochę druga babcia pomoże.

MAŻ Myśli mama, że to takie proste. To się może ciągnąć latami. Sąd musi wszystko rozpatrzyć, obejrzeć pod światło, bo matka to jest matka.

MATKA Jaka tam matka, strzęp człowieka się z niej zrobił. Na okrągło chodzi w brudnym szlafroku. Włosy już nie wiem kiedy myte, twarz zmieniona, że bym jej na ulicy nie poznała.

MAŻ Niech mama spróbuje przemówić jej do rozsądku.

MATKA A co ja mogę, ten tam jak sęp jaki nad nią stoi. Strach przy nim usta otworzyć. To taki niespołeczny człowiek, pieniądze ciągnie od rodziców. Bogaci, oboje lekarze, kawalerkę mu kupili, meble. To te meble wziął i sprzedał. Szatan go opętał i na Elżbietę to przeszło. Straszne nieszczęście ją spotkało. Dla niej to już chyba nie ma ratunku, żeby tylko to dziecko... Może ty tam idź, przedstaw awoje, że chcesz małą z powrotem. Jest twoją żoną, może usłucha.

MAŻ Ona? Ja nie potrafię z nią rozmawiać. Ja nawet tego nie wiem, dlaczego ona odeszła.

22.

MATKA No to jak będzie, Elżbieta? Trochę ja bym się zajęła, trochę babcia z Konstancina, lepiej będzie dziecko miało niż tutaj. Zobacz co się z niej zrobiło, jakie ma siniaki pod oczkami od tego zaduchu. Jakie tu warunki dla dziecka... Chyba masz jeszcze w sobie coś z człowieka. Pozwól ją zabrać, pomyśl jak matka a nie jak najgorsza macocha...

ELŻBIETA Chce mamusia zabrać Asię, niech mamusia zabiera. Może to i dobrze.

MATKA Pewnie, że dobrze. Odkarmić ją trzeba, na powietrze wyprowadzić, od razu odżyje. W Konstancinie jest przecież ogród, może tam cały dzień siedzieć, taka ciepła teraz pogoda. Ty byś też gdzieś wyszła na spacer, do Łazienek czy gdzieś. Ziemista się zrobiłaś na twarzy, bez powietrza.

ELŻBIETA To nie od tego jestem ziemista.

MATKA Bo i doprowadziłaś się. I siebie, i dziecko. Dom rozbity, twojego męża też poznać nie można. I wszystko przez tego bezbożnika.

ELŻBIETA To nie przez niego, coś takiego było we mnie...

MATKA Zanim on się nie zjawił, żyłaś jak człowiek. Matką byłaś dobrą, żoną.

ELŻBIETA Wiem, że jestem zła, że ich skrzywdziłam, ale przynajmniej jestem jakaś. Mogę to sobie powiedzieć i tak jest lepiej. Tylko ze sobą mogę rozmawiać, nikt inny mnie nie słucha.

MATKA Żle ci tu, to wracaj do domu. Jak cię mąż nie przyjmie, możesz ze mną zamieszkać.

ELŻBIETA Już za późno.

MATKA Jakie tam za późno. Młoda kobieta, całe życie przed tobą.

ELŻBIETA Czy mama nie widzi, że ja się kończę!

MATKA Lepiej idź do lekarza, poradź się, ja głupia jestem na takie rzeczy, nie wiem, co trzeba robić. Ale ratuj się póki pora. Jak przyjdiesz do mnie, nie wyrzucę... Chodź Asiu, bo nas jeszcze ten potwór najdzie i mi cię nie da. Zrób pa, pa mamusi, o tak, rączką się macha. Nawet tego zapomniała...

23.

ELŻBIETA Wiesz, jak byłam małą dziewczynką nie lubiłam chodzić w majtkach, ciągle je gdzieś zostawiałam. Matka potem szukała. Raz na letnisku zawiesiłam je na płocie...

MICHAŁ Dobra byłaś.

ELŻBIETA Jak to wszystko inaczej wtedy wyglądało, budziłam się i ogarniała mnie radość, że zaczyna się dzień. Tak się spieszyłam, żeby go przeżyć. Byłam pewna, że coś mnie spotka, coś wspaniałego. No i spotykało mnie... A kiedyś byłam z dziewczynkami nad rzeką. Przy brzegu uwiązana była łódź, to znaczy, wydawało nam się, że jest uwiązana. Weszliśmy do niej, a ona nagle zaczęła odpływać, one wyskoczyły, a ja jedna stałam jak sparaliżowana. Krzyczały: skacz, a ja nie mogłam się poruszyć, no i w końcu skoczyłam. To był ostatni moment... Ta łódź zaczęła nabierać wody, bo była dziurawa...

MICHAŁ Udało ci się.

ELŻBIETA Nie wiem.

MICHAŁ Chyba ci się jednak udało.

ELŻBIETA Może masz rację, ale to ten jeden jedyny raz.

MICHAŁ Wiesz co, ty chyba trochę przesadzasz. Przecież nic się znowu takiego nie dzieje. Jesteśmy razem, jest dobrze.

ELŻBIETA Zostawiłam dziecko.

MICHAŁ Nie miałaś wyjścia. Popełniłaś błąd, że się w ogóle zdecydowałaś na nie. Tutaj nie można mieć dzieci, bo nie ma na to warunków. Już my, nasze pokolenie, jesteśmy spóźnieni, no i słono płacimy: betonowa płyta zamiast domów, brak tak zwanych perspektyw na cokolwiek. Mamy tylko kartki...

ELŻBIETA Nie, ty nie masz racji. To nie o to chodzi, inni sobie radzą, to jakiś błąd tkwi we mnie...

MICHAŁ Reagujesz po ludzku, to ci, co sobie radzą, są nienormalni. Wszystko na opak.

Poruszają się w tym zwariowanym labiryncie jak karaluchy, które są na wszystko odporne.

ELŻBIETA Nie mów tak, proszę cię. Tu się dzieją wspaniałe rzeczy, nawet nie wiesz, ile człowieczeństwa jest w tym zmaganiu z ciężkim życiem...

MICHAŁ Człowieczeństwo? Co to w ogóle znaczy. Nie używaj słów, które nie mają zastosowania...

ELŻBIETA W stosunku do nas... Może, może dasz mi... proszę cię.

MICHAŁ Nie, dzisiaj w żadnym wypadku.

24.

MICHAŁ Zaraz będzie pogotowie, wytrzymaj jeszcze chwilę.

ELŻBIETA Błagam, nie dotykaj mnie, tylko mnie nie dotykaj. Wszystko mnie boli, wszystko, skóra... nie mam skóry...

MICHAŁ To przejdzie, dostaniesz zastrzyk i będzie lepiej. Przykryć cię czymś?

ELŻBIETA Nie, nie... proszę...

MICHAŁ Szczekasz zębami, jest ci zimno?

ELŻBIETA Nie, gorąco, takie fale uderzają mi do głowy.

MICHAŁ Przedobrzyłaś, nie wolno ci niczego robić beze mnie, bo to się kiedyś źle skończy.

Zaczynałem od haszu, jak wszyscy, ale nigdy nie poszedłem za daleko. I nie dopadło mnie, jak ciebie. Nie wolno zwiększać dawki. Tego trzeba się trzymać.

ELŻBIETA Pamiętasz mojego języka?

MICHAŁ Jakiego języka?

ELŻBIETA Tę jaskółkę, którą uratowałam.

MICHAŁ A tak, pamiętam.

ELŻBIETA Jej się udało, a ja znowu spadłam na ziemię i tym razem już się nie podniosę.

MICHAŁ Nie będzie tak źle, zaraz przyjadą, dadzą ci coś.

ELŻBIETA Mam takie przecucie, że... że odchodzę, taką jasną, długą drogą, a na końcu jest światło... zimno mi... tak mi zimno.

MICHAŁ Przykryję cię kocem, poczekaj.

ELŻBIETA Nie, to w środku tak mi zimno, tutaj, koło serca...

Dzwonek do drzwi, odgłos otwieranych drzwi.

LEKARKA To pan wzywał pogotowie?

MICHAŁ Tak, chora jest tam.

Kroki.

LEKARKA Co się stało?

MICHAŁ Wystarczy, że gdzieś wyjdę, szprycuje się sama. No i jak widać na załączonym obrazku.

LEKARKA Słyszysz mnie pani? Jak się pani czuje?

ELŻBIETA Wszystko mnie boli, mdli mnie, i... i zimno...

LEKARKA Trzeba ją zabrać do szpitala.

MICHAŁ Nie da się czegoś zrobić w domu?

LEKARKA Jest w ciężkim stanie. Kim ona jest dla pana?

MICHAŁ Nieważne.

LEKARKA A może pan znieść to, co się z nią dzieje?

MICHAŁ Taka cipa jak pani nigdy tego nie zrozumie.

25.

MICHAŁ Chyba wszystko przyniosłem, co trzeba. Nie za bardzo znam się na damskich ciuchach. W każdym bądź razie to, co zwykle gubisz, jest.

ELŻBIETA Dobrze, że już wychodzę. Nienawidzę szpitala. Ten zapach...

MICHAŁ A w domu coś na ciebie czeka.

ELŻBIETA Asia?

MICHAŁ Powiedziałem coś.

ELŻBIETA A... tak.

MICHAŁ Nie jesteś ciekawa, co to takiego?

ELŻBIETA Jakoś nie.

MICHAŁ To nie było uprzejme.

ELŻBIETA Przepraszam.

MICHAŁ I przestań za wszystko przepraszać. Zaczynamy nowe życie, rozumiesz. Wszystko pod moją ścisłą kontrolą, żadnych szaleństw.

ELŻBIETA Dobrze.

MICHAŁ Co ci jest? Przecież już jesteś zdrowa.

ELŻBIETA Tak, zdrowa jestem. I nic mi nie jest.

MICHAŁ Nie, co to za cyrk, co tu odgrywasz. Może to źle, że to ja?

ELŻBIETA To dobrze, że to ty. Bardzo dobrze. Będziesz wiedział, co robić, jak będę musiała tu wrócić.

MICHAŁ Nie wrócisz tu.

ELŻBIETA Wrócę. Ja to wiem.